

DOROTA HECK
Wrocław

CO PO POSTSTRUKTURALIZMIE?

Autorzy *Beyond Poststructuralism*¹ starają się ukazać – ich zdaniem rażące – słabości poszukiwań postrukturalistycznych (a w niektórych wypadkach także strukturalizmu) i wskazać alternatywne sposoby rozumienia dzieł literackich, przy czym nie chodzi tu już o kolejną orientację teoretyczną, lecz o zakwestionowanie samego modelu badań literackich podporządkowywanych takiej czy innej, lecz obowiązującej niczym moda, nowince metodologicznej.

W instruktywnym szkicu *Postmodernizm: przedłużenie czy opozycja wobec modernizmu* Stanisław Eile powołuje się na „przenikliwą pracę [Roberta] Scholesa z 1979 roku”, jednego z autorów *Beyond Poststructuralism*: „W zakresie powieści podobną [dominującą] rolę odgrywa swoboda fabulacji, rozumianej jako «szczególna przyjemność komponowania», «celebracja wyobraźni twórczej». Warto dodać, że poglądy Scholesa na ten temat odstawiają trudności wszelkich prób nadmiernego ufilozoficzniania postmodernistycznych eksperymentów. Krytyk ten z jednej strony cytuję opinię Charlesa S. Peirce'a na temat statusu ontologicznego wytworów wyobraźni i wnioskuje, że «współczesna fabulacja przyjmuje, a nawet uwypukla, swoją omylność, swój brak możliwości kompletnego dotarcia do świata realnego», ale też głosi, że «wśród wszystkich form narracyjnych fabulacja przykładą największą wagę do artyzmu i zabawy» i demonstuje samo «rozkoszowanie się formą».

¹ *Beyond Poststructuralism. The Speculations of Theory and the Experience of Reading*, ed. Wendell V. Harris, The Pennsylvania State University Press 1996. Wszystkie cytaty w dalszej części tekstu lokalizowane przez podanie w nawiasie tylko numerów stron, pochodzą z tego tomu.

Można się zatem zastanawiać, w jakim stopniu warto przypisywać głębszą zawartość myślową wytworom czystej gry”².

Przyswajając nie bez pewnego opóźnienia – pozornie przynajmniej – permissywne tendencje we współczesnej humanistyce, wydajemy się mniej skłonni zauważać ich zmierzch na ich macierzystym gruncie; natomiast od drugiej połowy lat osiemdziesiątych przybywa spójnych polemik i – systematycznie wyłożonych alternatyw dla dekonstrukcji, feminizmu w krytyce literackiej czy nowego historycyzmu. *Beyond Poststructuralism* zbiera tego rodzaju głosy rozsądku. Ostatnia strona okładki orientuje potencjalnego czytelnika, czego się może spodziewać po lekturze:

„współautorzy *Beyond Poststructuralism* krytykują ekscesy teorii poststrukturalistycznej i sugerują sposoby, jakimi wiedza o literaturze może być ulepszona. Szkice zgromadzone w części zmierzają do opisu tych błędów myśli strukturalistycznej, które nadal są rozpowszechnione, choćby ich teoretyczne podstawy nawet traciły na popularności. Lista tych błędów obejmowałaby: koncepcję, że trzeba unikać brania pod uwagę intencji autorskiej; że o znaczeniach nie można przesądzać, że właściwie nie istnieją uzasadnienia dla szukania jedności w tekście; że wszystkie hierarchie wartości są wywrotne; że historia nie jest niczym więcej niż otwartą kontestacją wśród współzawodniczących konstrukcji narracyjnych; że sama natura języka czyni falsyfikowalność zdań o ludzkim doświadczeniu niemożliwą do osiągnięcia.”

Zamysł książki był taki: zebrać z dorobku znanych uczonych z obu stron Atlantyku teksty jak najprecyzyjniej ukazujące słabości idei poststrukturalistycznych, rozumianych w szczególności jako zespół poszukiwań dekonstrukcjonistycznych, neopragmatystycznych, nowohistorycystycznych. Nieco w cieniu pozostawiono koncepcje jeszcze silniej zideologizowane, zaś to, co w poststrukturalizmie jest kontynuacją strukturalistycznej orientacji ku językoznawstwu i – dalej – filozofii języka, potraktowano przychylnie, jako alternatywę dla takiego dyskursu teoretycznego, który bywa prowokacyjny, prowadzi bowiem osobliwy flirt z kulturą masową, dostarcza sensacji, efektownych frazesów, strywalizowanych idei. Tom przynosi wybraną literaturę polemik z postrukturalizmem oraz bibliografię relewantnych prac autorów poszczególnych szkiców.

Wprowadzenie jednoznacznie ukazało cel zbioru artykułów i przedrukowanych fragmentów książek. Chodziło o to, by wspólnie przedstawić i udostępnić w jednym miejscu:

² S. Eile, *Postmodernizm: przedłużenie czy opozycja wobec modernizmu*, [w:] *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury* pod red. M. Lubelskiej i A. Lebkowskiej, Kraków 1994, s. 321-322.

„rozmaicie ukierunkowane, lecz wzajem się wspierające krytyki bardziej szkodliwych przypadków przesady tkwiących w poststrukturalistycznym teoretyzowaniu. Chociaż w ostatnich kilku latach krytycy odwrócili się od zajmowania teorią literatury w stronę zagadnień kultury, to badanie tych świeższych i ważniejszych kwestii niestety pozostało zaniedbane i popadło w pewien chaos wskutek presji kolejnych modeli myśli poststrukturalistycznej. Gdy Barthes, Derrida, de Man, Culler, [Hillis J.] Miller, Foucault, Rorty etc. już nie dominują na listach dzieł cytowanych, jak to było przedtem, poststrukturalistyczne poglądy w znacznej mierze są nadal szeroko i bezkrytycznie podtrzymywane [...] Nie musi się dodawać, że takie twierdzenia wtłaczają w wąskie granice te rodzaje poszukiwań, interpretacji i krytycznych sporów, które uchodzą za aprobowalne. *Explicite* przyjęte czy też nie, te zastanawiająco hiperboliczne doktryny, głównie oparte na zamieszaniu wokół Saussure'owskich poglądów na język, wciąż mają powodzenie, nawet gdy nie przystają do tego, co krytycy, którzy je cytują, faktycznie usiłują czynić. Na przykład, aczkolwiek konieczność uwzględniania kontekstu historycznego dzieła literackiego znów uchodzi (i czasami jest uprawomocniana, praktykowana, ogłaszana jak gdyby nikt przedtem nie był rozpatrywał takiego podejścia [podkr. - D. H.]) rozważania nad kontekstami są podatne na fatalny wręcz nieporządek spowodowany uchylaniem rygorom myślenia w kategoriach relacji między językiem, rzeczywistością empiryczną a intencją autorską, co przecież musi być uwzględnione, jeżeli kontekst historyczny jest w istocie walentny. Podobnie, jeśli język tekstu literackiego naprawdę byłby tak samowrotny, jak utrzymuje poststrukturalistyczna teoria, literatura z trudem byłaby polem do badania zagadnień rasy, płci i klasy, na których skupia się obecnie masa krytycznych dyskusji.

Wydaje się znamienne dla stanu tak nauki o literaturze, jak i szczególnie - krytyki literackiej, że jej praktycy z trudnością kiedykolwiek *explicite* rezygnują ze swoich wcześniejszych poglądów. Gdy doktryna lub podejście okazują się nie na miejscu lub może po prostu straciły smak nowości, ci, którzy je przyjęli, nawet ci, którzy dorobili się dobrej reputacji broniąc ich, cichcem wycofują się z poprzednich stanowisk i ruszają ku nowym. Dość często, wszakże, pozostałości systematów myślowych już dłużej nie podtrzymywanych, wraz z pewnymi skojarzeniami ułomków słownictwa wciąż utrzymują swoje poprzednie implikacje, nadal majoryzują dyskurs krytyczny. Szkice stanowiące pierwszą część niniejszego tomu zostały przeto wybrane ze względu na ich przydatność do wskazania błędów i nieporozumień, które to pomyłki, aczkolwiek z rzadka brnione obecnie *explicite*, wciąż zachowują pozory wysokiej wartości, nawet jeśli same pozwalają podważać przeświadczenia, z których wyrosły.

Główny cel części drugiej zbioru prac - to zasugerować sposoby postrzegania literatury, które by akcentowały jej wartości w rozszerzeniu wrażliwości i horyzontów czytelników. Eseje składające się na ową część nie aspirują do lansowania teorii nowej generacji, by zastąpić tamte zdominowane przez poststrukturalizm. Niektórzy krytycy, nawykli do czytania literatury przez pryzmat tej czy innej intrygującej teorii, sprawiają wrażenie niecierpliwie oczekujących nadejścia nowszych teoretycznych struktur. Jednakże, jest wysoce prawdopodobne, że to, czego potrzeba - to nie inna pretensjonalna, wszechogarniająca teoria, nie inna próba zrobienia wszystkiego na nowo, lecz wyklarowanie sytuacji powrotem do myślenia, co czyni literaturę wartościową, co sprawia, iż staje się ona godna miejsca w programach kształcenia. Daje się zauważyć [...] odrodzenie przekonania, że literatura ma ważniejsze

cele niż służyć uprawianiu teorii, zwłaszcza zaś «teoretyzowaniu» o przedmiocie, który nazbyt często bywa tworzeniem paradoksów i manifestacją dezynwoltury. Również unosi się w powietrzu odżyły na nowo pluralizm – ten mianowicie, który rozeznaje nie tylko, że istnieje spora liczba pożytecznych sposobów mówienia o literaturze, lecz że jest więcej typów literatury wartych omawiania niż tradycyjny spis lektur uwzględnia. Szkice zebrane w drugiej partii książki prezentują różnorodność sposobów podkreślenia roli literatury w rozszerzeniu rozumienia, dostarczaniu nowych perspektyw, rozszerzaniu zakresu dostępnych alternatyw dla tego, co niepokojące, niesprawiedliwe, mylące lub nonsensowne w strukturach społecznych bądź kulturowych.

Czytelnik się przekona, że autorzy esejów zamieszczonych w tym tomie nie podzielają jednej, wspólnej teorii czy perspektywy, lecz łączy ich jedynie przeświadczenie, iż nauka o literaturze jest ważna, i że może być uprawiana efektywniej niż to się często dzieje w wypadku naszej współczesności. [...] Autorzy wierzą w ważność poważnej debaty, w konieczne istnienie różnorodności krytycznych perspektyw oraz w wartość literatury dla innych jeszcze celów niż ilustracja filozoficznych, psychologicznych albo socjologicznych teorii. Do czego dodają swoje własne przeświadczenie, że jeśli ważności doświadczenia czytania poezji, powieści, dramatów i esejów literackich nie umotywuujemy bardziej przekonująco niż dzieje się to zazwyczaj przez ostatnie dwadzieścia lat, to nauka o literaturze raczej nie pozostanie znaczącym składnikiem kształcenia uniwersyteckiego” (s. XII-XIII)³.

Kwestią zaś o podstawowym znaczeniu jest w takich, jak wyżej charakteryzowana, polemikach, wyobrażenie o prawdzie, gdyż:

„Ów atak na fundamenty wiedzy ludzkiej – przeprowadzony w ostatnich dziesięcioleciach przez liczne grupy intelektualne – pod niektórymi względami przypominał atak na religię w okresie wielkiej debaty na temat tolerancji”⁴.

Autor pierwszego w tomie szkicu, Bernard Bergozi, emerytowany profesor anglistyki z University of Warwick zajmując się tym, co składa się, jak sądzę, na jeden z trzech kluczowych elementów kondycji teorii, czyli sytuacją akademickiej wiedzy o literaturze (dwa pozostałe składniki – to: już topos *końca teorii literatury* oraz poststrukturalistyczne modele nauki o literaturze) wspomina o wkroczeniu do środowiska uniwersyteckiego krytyków literackich. Ciekawe, że mimo tak odmiennych zewnętrznych uwarunkowań krytyk-intelektualista, niemal gwiazdor środków przekazu masowego z końca lat czterdziestych przeobraził się tak w Anglii, jak i nawet w Krakowie w skromniejszą (czy też po prostu nie

³ Jeżeli nie będzie zaznaczone inaczej, cytaty pochodzą z omawianego tomu i będą lokalizowane w samym tekście wyłącznie przez podanie w nawiasie numerów stron.

⁴ R. Legutko, *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*, Kraków 1997, s. 230.

cieszącą się rozgłosem) postać nauczyciela akademickiego. Onegdaj krytycy literaccy zwykli byli kontynuować szlachetną tradycję człowieka oddającego się zatrudnieniom umysłowym niczym Montaigne, z czasem przeobrazili się w pracowników uniwersytetów, ale takich mianowicie pracowników, którzy rozmywiają tożsamość społeczności uczonych. Referowane przez Bergoziego stanowisko luminarza angielskiej krytyki, Franka Kermode'a, jest wobec owego fenomenu w najwyższym stopniu negatywne. Zmiana polegająca na sukcesywnej demokratyzacji dostępu do literatury, literatury samej, a wreszcie wiedzy o literaturze tudzież instytucji wiedzę tę kreujących wydaje się Kermode'mu destruktywna tak dla uniwersytetu, jak dla literatury. Krytyka literacka, według niego, nie powinna niejako pasożytować na swobodach akademickich ustanowionych przecież dla najbardziej żmudnych i stwarzających najtrudniejsze intelektualne wyzwania prac. Takie w nieuprawniony sposób uprzywilejowane usytuowanie krytyki zdaje się Kermode'mu – do czego Bergozi odnosi się nieco sceptycznie – porównywalne z pojawieniem się druku, taniego papieru, przyjemności prywatnej lektury.

Bergozi przypomina o istnieniu dwóch podstawowych kierunków w wiedzy o literaturze. Pierwszy z nich symbolizowało w brytyjskiej tradycji Cambridge. Komentowanie dzieł literackich traktowano tam jako pewną kulturotwórczą misję. Z Oksfordem natomiast kojarzono raczej prace opisowe, nie oceniające. Ujęty w punktach tradycyjny model kształcenia literackiego (według Helen Gardner) obejmował:

- 1) rozumienie literatury w kontekście historycznym, szczególnie zaś – historycznojęzykowym;
- 2) szerokie odczytanie;
- 3) umiejętność docenienia arcydzieł;
- 4) sprawność w posługiwaniu się pismem;
- 5) zdolność dowodzenia;
- 6) opanowanie kryteriów wartości argumentacji.

Dylemat programowego zaangażowania w realizację pewnej perspektywnej wizji kultury i akademickiej niezależności podejmowany bywa w kontekście polemik ze zjawiskiem tzw. politycznej poprawności.

Zarazem, hiperinflacyjna podaż tekstów teoretyczno- i krytycznoliterackich wyklucza możliwość rzetelnego ich poznania, kreuje popyt na przywódców literaturoznawczego świata, których można byłoby cytować w przekonaniu, że wie się wszystko, co będzie wymagane. Współwystępuje z tym niedostatek wznowień tekstów literackich spoza najwęższego anglistycznego kanonu.

John Holloway z Cambridge, doświadczony historyk literatury i poeta, raczej nie uchodzi za teoretyka, lecz interesuje się produktywnymi w sensie eksplanacyjnym strukturami badanych zjawisk literackich. To właśnie ten badacz twierdzi, że literaturoznawcze, wysoce uogólnione, koncepcje Rollanda Barthesa czy Fredrica Jamesona wiodą ku swoim antenatom: ideom Freuda i Marksa, a także, oczywiście Ferdynanda de Saussure'a (także potraktowanego jako „myśliciel, który poszedł w ślady Marksa” – s. 24). W swojej polemice z teorią literatury ukazaną jako dziedzictwo marksistowskie, czego przykład stanowi w omawianym szkicu prócz dorobku Jamesona także dzieło Catherine Belsey, *Critical Practice*, Holloway eksponuje wewnętrzne sprzeczności marksizującej wiedzy o literaturze, podkreślając przy tym prawo do krytyki takiej metodologii z zewnątrz, a nie tylko w gronie *sui generis* współwyznawców.

Harris, redaktor wyboru, przedkłada najobszerniej konstruktywną alternatywę, którą określa mianem „tez ekologicznych”. Powoławszy się na I. A. Richardsa, Kennetha Burke'a, Austina, Wittgensteina, Chaima Perelmana, Rogera Fowlera, Ricoeura, a przede wszystkim Grice'a z jego „kontekstami”, tj.: konwencjami społecznymi, świadomością interpretatora, co powszechnie uchodziło za prawdziwe w danym miejscu i czasie, znajomością przez tego interpretatora relevantnych instytucji, np. prawnych, oraz konsytuacji. Owe „ekologiczne”, czyli zorientowane na kontekst i konsytuację tezy to:

- 1) „wielokontekstowa aproksymacja możliwych interpretacji” (s. 55);
- 2) „wzajemne przenikanie się języka, kultury i empirii” (s. 56);
- 3) celowość tak obserwacji, jak i operowania uzusem;
- 4) założenie rezonansu czytelniczego i ustalonych stosunków między tekstem a kontekstem;
- 5) „implikowana ekstrapolacja” (s. 56), przejawiająca się w tym, że dyskurs zależy od efektywnego funkcjonowania implikatur konwersacyjnych;
- 6) „heurystyczne założenie spójności” (s. 56), odpowiedniości i pewnej jedności między tekstem a kontekstem;
- 7) „nieuchronna wystarczalność prawdopodobieństwa” (s. 56) interpretatorskich domysłów, brak całkowitej pewności.

Harris z temperamentem retorycznym przedstawia swego przeciwnika. Dekonstrukcjonistyczne pojmowanie języka ilustruje na przykład – związanym z tytułem szkicu, *Adam nazywający zwierzęta* – obrazem biblijnego Adama, który zamiast poszczególnym zwierzętom jednozna-

cznie przyporządkowywać nazwy wzbija tumany kurzu, wydając nieartykułowane okrzyki; specjalistyczny idiolekt kwalifikuje autor natomiast jako symptom szczególnej postaci agorafobii.

A. D. Nuttal, kierujący anglistyką w oksfordzkim New College, sformułował kiedyś wspólny dla strukturalizmu i poststrukturalizmu zestaw – nieco, jak się wydaje, przejawskawionych – twierdzeń, z którymi zresztą się nie zgadza. Oto one: świat składa się zasadniczo nie z przedmiotów, lecz ze stosunków między nimi; prawdę się stwarza, a nie odkrywa; nie jest ostatecznym celem humanistyki opisać człowieka, lecz go wyemancypować; język jest pierwotny w stosunku do znaczenia; prawdopodobieństwo jest jedynie maską, którą przybierają prawa rządzące tekstem jako takim.

W szczególności badania intertekstualne stały się przedmiotem uwagi lekarza geriatry Raymonda Tallisa, dla którego krytyka literacka uprawiana w związku ze środowiskiem uniwersytetu w Manchesterze stanowi hobby. Autor krytykuje w większej mierze następców de Saussure'a niż jego samego. O kategorii intertekstualności powiada, że jest „dostatecznie źle zdefiniowana, by znaczyć wszystko dla wszystkich” (s. 81). Wykorzystuje się ją do motywowania dowolnych pseudowniosków nie tylko o literaturze, ale nawet o samej świadomości ludzkiej. Około 1988 r. Tallis pisał nawet o „współczesnej obsesji na tle intertekstualności” (s. 82). Powołując się na Lentricchie autor przypomina o roli Nowej Krytyki w przygotowaniu coraz szerszego pojmowania wpływu, naśladownictwa czy nawet tradycji. To właśnie Nowa Krytyka miałaby też odpowiadać za nadwątlenie zdroworozsądkowego przekonania o referencyjności dzieła literackiego. W rezultacie rozwijało się przeświadczenie odwrotne: że język jest pierwotny w stosunku do postrzegania rzeczywistości.

Tallis zachowuje też daleko posunięty sceptycyzm wobec rozumienia literatury polegającego na zastosowaniu klisz genologicznych oraz, co zrozumiałe, do tak szerokich teorii, które byłyby нефальсифіковальные, zarazem stając się i nieweryfikowalnymi. W tym kontekście umieszcza autor polemikę z koncepcjami dekonstrukcjonisty, Harolda Blooma: „Dla Blooma intertekstualność jest kluczem do wewnętrznych napięć w twórczości artysty i do określania swoistości jego dzieła. Poeta więc nie byłby w takim stopniu zainteresowany pisaniem o świecie lub o wydarzeniach, które się rozgrywają, co pisaniem wierszy, które różniłyby się od innych wierszy – zwłaszcza zaś od wierszy tych, którzy uchodzą za jego poprzedników” (s. 89). Proces twórczy stawałby się więc szczególnym *patricidium*. Właśnie Bloom stał się tu adresatem najbardziej dosadnych zarzutów. Jednakże to dlatego, że jego wypowiedzi o literaturze

miałyby same przeczyć jego założeniom, natomiast pozostali zwolennicy badań intertekstualnych pisują prace nie kwalifikujące się nawet do oceny.

Searle, chyba najbardziej znany w Polsce współautor zbioru, kolejno kwestionuje: poglądy Stanleya Fisha (literaturoznawczy związanej z neopragmatyzmem) za skłonność do przypisywania rozstrzygającego głosu w interpretacji tekstów literackich odczuciom czytelniczym; tezy Stevena Knappa i Waltera Michaela za zbyt ufną wobec intencji autorskich; Derridę wreszcie za jego co najmniej kontrowersyjną koncepcję „nierozstrzygalników”.

Richard Levin, cieszący się opinią konserwatysty, broni nade wszystko zasady, że polityczna użyteczność nie może przesądzać o prawdziwości twierdzeń. Zwolennik restytucji – po neopragmatystycznym i ogólnie biorąc poststrukturalistycznym (Catherine Belsey, Toril Moi, Foucaulta, Barthesa) kwestionowaniu go – autorytetu klasycznej teorii prawdy. Tu znów pojawia się wyraźnie podkreślany w całej książce wątek zagrożonej wskutek poszukiwań teoretycznych strukturalistów i poststrukturalistów referencyjności tekstu literackiego. (Myślę, że tak właśnie, bo tekst, któremu się – w następstwie panujących założeń teoretycznych – nie wierzy, w istocie nie może już, w każdym razie wykształconemu odbiorcy, „powiedzieć” prawdy.) Poststrukturaliści mieliby też nie rozumieć pluralizmu, manipulując jego pojęciem w ten sposób, by przedstawiać go jako nieuczciwe unikanie konfrontacji z ich poglądami.

Levin kładzie nacisk na to, że np. marksiści czy feministki nie powinni mieć monopolu na krytykę tego, co wewnątrz swoich środowisk prezentują, tym bardziej że sami atakują pozycje zdecydowanie alternatywne w stosunku do ich obozów.

Na zakończenie autor przedkłada siedmiopunktową listę rzekomych błędów relatywnie tradycjonalistycznej, tzn. niepoststrukturalistycznej nauki o literaturze. Byłyby nimi takie zasady czytania, jak: jedność poszczególnych dzieł literackich; jednostkowe, personalne autorstwo; podstawowa oczywistość znaczenia tekstu; ideał obiektywnego odczytania utworu; istnienie wartości uniwersalnych, ponadczasowych; istnienie zasadniczych, najważniejszych cech osób, dzieł, zjawisk; koegzystencja licznych, odrębnych, różniących się między sobą koncepcji literatury.

Główną dziedziną pracy wspomnianego już Scholesa jest określanie granic zmiennych modeli uprawiania literaturoznawstwa. Autor ten eksponuje fakt, że akademickie literaturoznawstwo w swojej dwudziestowiecznej postaci rozwijało się, podczas gdy kurczyła się sfera poświęcona

językom klasycznym i retoryce. Podejmując – jak i w otwierającym książkę tekście, a zgodnie z upowszechnioną przez Allana Blooma opinią – ważność kwestii kształcenia akademickiego humanistów, upatrując w niej właśnie kardynalny moment przemiany świadomości zbiorowej. Podobnie właśnie jak Allan Bloom, Scholes jest zwolennikiem zmiany współczesnego amerykańskiego modelu studiów, zgodnie z którym kilka pierwszych lat wypełnia okres przygotowawczy do specjalizacji, jednakże tak swobodnie pomyślany, że w istocie – jak sądzą referowani tu autorzy – raczej do niczego nie przygotowuje. Zdaniem Scholesa powinno się wprowadzić zestaw przedmiotów podporządkowany tekstualności, czyli unowocześnionej retoryczności leżącej u podstaw uczenia: rozumienia i wytwarzania komunikatów.

Część drugą tomu rozpoczyna jeden z, jak wiadomo, wielu głosów kwestionujących „śmierć autora”. Wykładowca z uniwersytetu w Ohio, James Battersby, w tekście opublikowanym po raz pierwszy w 1988 roku podnosi tę – jego zdaniem karygodną – właściwość nauki o literaturze, iż nie literatura już, lecz wypowiedzi na jej temat czy przynajmniej semiotyka, gra kodów i konwencji, znaków, dobieranych do wywodów egzemplifikacji, a także – sił społecznych, uwarunkowań, jakim podlegają instancje nadawcze i odbiorcze. Wnioskuje z retorycznym naciskiem, że nawet gdyby możliwe było nieergocentryczne, nieidiograficzne uprawianie nauki o literaturze bez poświęcania uwagi poszczególnym utworom, to nie byłoby ono pożądaną.

David Bromwich w *Literaturze i teorii* wymienia jako przeciwieństwo pism teoretyków – Derridy czy też uchodzącego za marksistę Fredrica Jamesona – dzieła Miłosza lub Kundery. To one bowiem, zauważa nie bez złośliwości, budzą zainteresowanie celników, a nie podające się za buntownicze enuncjacje teoretycznoliterackie. Bromwich, przeciwnik relatywizmu, stara się zdefiniować istotę hipokryzji kontestatorskich postaw Foucaulta, de Mana, Rorty'ego, Eagletona, Derridy, Jamesona, które wydają się konformistyczne wobec tak czy inaczej wykreowanych mód intelektualnych. Spostrzeżenia Bromwicha zdają się zbieżne z najostrzejszymi fragmentami *Umyst zamkniętego*, znanej książki Allana Blooma⁵, jednakże w konkluzji oddaje się sprawiedliwość pewnej dozie odkrywczej świeżości w refleksji, dopatrującej się *sui generis* władzy we wszelkich instytucjach życia społecznego.

⁵ A. Bloom, *Umyst zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*. Słowo wstępne S. Belowa, przeł. T. Bieroń, Warszawa 1997.

Podobnie stanowczo protestuje przeciw antyhumanizmowi dekonstrukcjonizmu anglista, znawca powieści, Quentin Kraft z Denison University:

„Wygląda na to – ironizuje – że nie da się powiedzieć o wartości czy ważności [dzieła literackiego], a zgodnie z tym sposobem myślenia, cokolwiek przyjmujemy jako prawdę, jest pomyłką. Zaiste, w tych i podobnych warunkach dochodzimy do przekonania, że teoretyzowanie jest daremne i niekonsekwentne. [...] teoretyk – to ktoś, kto stara się «wzniesić ponad praktykę, by zawiadywać praktyką z zewnątrz»” (s. 246).

Ostatecznie jednak legitymizuje teorię jej zdolność dostarczania niezbędnych, np. genologicznych kategorii służących do rozumienia dzieła.

Najbliższy drażliwych kwestii politycznej poprawności okazał się Michael Fischer, anglista z Nowego Meksyku, mówiąc o „cynicznym małżeństwie z rozsądku” (s. 261) między politycznie poprawnymi białymi profesorami – zwolennikami dekonstrukcji a pozbawionymi charakteru czarnymi studentami; jednakowoż napięcia na tym tle nie rysuje tak nieprzychylnie dla takich aktywnych społecznie młodych jak czynił to Allan Bloom, lecz odnotowuje wśród nich także niepokój spowodowany dwuznaczną moralnie sytuacją obniżania wymagań w toku jak gdyby drugiej fali dyskryminacji czy dyskryminacji *à rebours*. Obserwację tę potwierdza, np. autobiograficzne samookreślenie wobec dylematów nauki o literaturze Etiopczyka z pochodzenia, Ihaba Hassana, zamieszczone w „New Literary History” w 1993⁶. Sam autor polemizuje z „akcją afirmatywną” przedstawianą przez modnego intelektualistę Gregory’ego Jaya.

Także zdecydowany ton polemiczny brzmi w *Skradzionym fachu...* Charlesa Altieri’ego z Berkeley. Tu jednak, poza zrozumiałym wątkiem krytyki nadużyć swobody interpretacyjnej i obsesji sprowadzania rozumienia do opisu społecznego kontekstu funkcjonowania dzieła, Altieri tradycjonalistycznie wierzy, że literatura niesie nieredukowalny do innych form sposób myślenia.

Tego też zdania jest uznawany za konserwatystę w sprawach programów studiów Christopher Clausen z Wayne State University, ale trudno tu zgodzić się z opinią o jego konserwatyzmie, skoro autor ten postuluje zniesienie podziału materiału na literatury narodowe w imię wielokulturowości. Bodaj ten właśnie tekst najwyraźniej motywuje zastrzeżenie ze wstępu do książki o tym, że autorzy poszczególnych wypowiedzi spieraliby się zapewne między sobą.

⁶ I. Hassan, *Confessions of a Reluctant Critic or, The Resistance to Literature*, „New Literary History” 1993 nr 1, s. 1-15.

Reprezentantka feminizmu w wiedzy o literaturze, Gayle Greene ze stosunkowo niewielkiego ośrodka Scripps College w Claremont próbuje naszkicować przejście od tego, co społeczne, dotyczące zbiorowości, polityczne do tego, co osobiste, jednostkowe. Przejście takie jest jej zdaniem zrozumiałe, ponieważ to, co jest polityczne, rani czy też dotyka osobie. W spersonalizowanym, autobiograficznym sposobie prowadzenia metaliterackich narracji upatruje ona również istotę oraz echo genezy feminizmu (w ekspresywnym skrócie: „powstał on, gdy kobieta powiedziała «ja»” (s. 326)). Mimo przedstawienia ambiwalentnej jakości zmagania z wyzwaniem moralnymi konformizmu wobec nowego paradygmatu, modnych terminów czy stosowania mimikry polemicznej, autorka zdaje się przekonująco oddawać także ideał, który przyświecał jej u początków kariery akademickiej, by nie postponować wyjątkowości wielkiego dorobku artystycznego, przeobrażającego życie duchowe adepta literatury, np. dzieł Szekspira w materiał dla ideologicznie zorientowanej twórczości krytycznoliterackiej.

Daniel R. Schwarz z Cornell University zapewnia konserwatywnie:

„Moje zainteresowanie narracją bierze się stąd, że nadajemy sens naszemu życiu przez porządkowanie go i nadawanie mu kształtu. Historie, które sobie opowiadamy, nadają ciągłość sekwencji epizodów w naszym życiu, nawet jeśli nasze historie miałyby nieuchronnie same siebie falsyfikować. Każda z nich jest nieustannym pisaniem i przepisywaniem tekstu naszego życia, rewidowaniem wspomnień i nadziei, odkładaniem planów, oczyszczaniem się z rozczarowań przez mechanizmy obronne, racjonalizacje i usprawiedliwienia, tak by przedstawić siebie sobie i innym. W takiej mierze, w jakiej jesteśmy samoświadomi, żyjemy w naszych narracjach – naszych dyskursach – o naszych działaniach, myślach i uczuciach. Podczas gdy zawsze istnieje dystans między wyobrażonymi światami a realnymi, czyż ciągłość między rozumieniem życia a czytaniem tekstów nie zależy od pojmowania lektury jako środka wyostrzenia naszej percepcji, podtrzymywania różnorodności dystynkcji, pogłębiania introspekcji?” (s. 365). „Dlaczego teoria przeobraziła się w teologię i dlaczego stroniczy tego czy innego podejścia tworzą jak gdyby sekty? Czy jest to kwestia siły argumentacji czy, dla niektórych akolitów, ważność przynależności albo wykluczenia, uczynienia kozłami ofiarnymi tych, którzy nie należą?” (s. 367).

Autor kładzie nacisk na etyczne kategorie występujące w pożądanym przezeń interpretacjach literatury, nie bagatelizuje związków z osobie przeżywaną tradycją, genealogią interpretatora, jednakże zadziwia (a może właśnie to świadczy o autentyczności jego subiektywnej rewerencji dla przyswajanego dziedzictwa kulturalnego) sposobem czytania Conrada. *Jądro ciemności*, drugie oprócz twórczości Miłosza, w pewnym przecież sensie *polonicum* tomu *Beyond Poststructuralism*, zostało poddane analizie za pośrednictwem niżej zacytowanego kwestionariusza:

- „1. W jakiej mierze *Jądro ciemności* jest opowiadaniem autobiograficznym, napisanym z ważkich pobudek moralnych, odzwierciedlającym doświadczenia Conrada w Kongu i jego własne poznawcze i psychologiczne poszukiwania podczas kryzysu psychicznego w 1898 r.? [...]
2. W jaki sposób *Jądro ciemności* można interpretować jako figurę podróży Marlowa do jego własnego wnętrza? [...]
3. W jakim stopniu *Jądro ciemności* jest powieścią polityczną mającą za przedmiot rabunkową eksploatację Konga przez króla Leopolda? Jaki stosunek do tubylców mają kolonizatorzy i dlaczego? [...]
4. Co w narracji, składni, języku świadczy o modernistycznej (*scil.* nowoczesnej) poetyce? [...]
5. Jak *Jądro ciemności* ma się do intelektualnej historii modernizmu (*scil.* nowoczesności – dop. D. H.)? [...]
6. W jakim sensie *Jądro ciemności* mogłoby być komentarzem do idei społecznego darwinizmu? [...]
7. Jak wieloaspektowo można rozumieć okrzyk „Zgroza! Zgroza!” jako część rozwijającego się konfliktu, który współtworzy relacje uczuciowe [między bohaterami]? [...]
8. Jakimi sposobami *Jądro ciemności* odsłania jawny i ukryty seksizm? (Tu właśnie wyobrażenie, jakoby ukrywanie przed niewiastą grozy zachodniej ekspansji było przejawem dyskryminacji kobiet wydaje mi się kuriozalne) [...]
9. Jak się przejawia w tekście jego wielogłosowość?” (s. 376–381).

Zdumiewa mnie to, że problematyzując prozę Conrada, zupełnie zignorowano etos rycerski. Schwarzwald w zasadzie jednak docenia nierozdzielność etycznego, estetycznego i politycznego kontekstu *Jądra ciemności* i z tym większą emfazą pyta o znaczenie kanonu lektur. Pomijając nawet polski, tuż powojenny słynny spór o Conrada, trudno nie zauważyć uniwersalnej doniosłości poruszanej przezeń problematyki, gdy jak się powszechnie twierdzi, nabrzmiewa konflikt między Północą a Południem. Deklaracja:

„Wierzę, że *close reading* tekstu – zarówno z autorskiej, jak i przeciwnej perspektywy – poprawia nasz odbiór; wierzę w płynność przejścia od czytania tekstu do rozumienia życia. Wierzę, że działanie myśli krytycznej – nie tylko [po anglosasku pojętej – dop. D. H.] krytyki literackiej – może być przedmiotem nauczania poprzez analizę językową. Wierzę w sens estetyki. Wierzę, że możemy wnikać w wyimaginowane światy i uczyć się z nich. Idąc w ślady Arystotelesa, wierzę, że to, co stanowi domenę estetyki, jest nierozdzielnie związane z etyką i polityką” (s. 370).

Na przykład, dyskusje nad spisem lektur obowiązkowych adeptów anglistyki wydają się w opinii Schwarza nie bez powodu skorelowane, jak pisał Said, ze sporami o przynależność państwową Irlandii Północnej, Hawajów, Palestyny, Bośni.

Autor uważa, że jak podkreśla, deziluzja po wojnie wietnamskiej nie tłumaczy rezygnacji z wiary w kultywowanie wartości moralnych. Zumiarem natomiast zaznacza, że w skład jego *credo* wchodzi przeświadczenie o triadzie określającej znaczenie dzieła literackiego: 1) intencji oraz zainteresowań autora; 2) samego tekstu powstałego dla określonej publiczności; 3) odbioru.

Virgil Nemoianu (Catholic University of America) powtarza znane przestrogi przed niebezpieczeństwami i nonsensem mód w humanistyce, szybkim ich dezaktualizowaniem się, zawartym w nich potencjałem ograniczania samodzielności myśli oraz limitowaniem krytycyzmu. Jako przykład podaje liczne studia amerykańskich nauk społecznych poświęcone przechodzeniu od kapitalizmu do socjalizmu, podczas gdy okazało się, że potrzebne byłoby raczej zgłębianie mechanizmów procesu odwrotnego. Nemoianu postuluje wieloaspektowe czytanie dzieła, sytuowanie go w kontekście „morfologii kulturowej”, docenianie wpływu różnorodnych przymusów społecznych na rozumienie literatury, opis funkcjonowania tekstu w kategoriach wymiany dóbr, niebagatelizowanie tradycyjnego pojęcia dobrego smaku.

Martha Nussbaum, zajmująca się w University of Chicago Law School refleksją nad prawem i etyką zamyka książkę przejmującą interpretacją *Ciężkich czasów* Dickensa, lekcją uwspółcześioną, sięgającą spraw, które – dodaję – są przedmiotem, jak rzekłby Witkacy, rozmów istotnych *hic et nunc* absolwentów polskich uczelni w latach dziewięćdziesiątych. Omawiana powieść, reprezentująca porządek uczucia i wyobraźni sytuuje się po przeciwnej stronie niż merkantylizm i jest niezbędna, by pojąć ludzkie doświadczenie, choćby napięcie między regułami życia publicznego a wyobraźnią literacką okazywało się bardzo silne, chociażby skłaniało do kwestionowania powagi literatury. Inspirująca praca Nussbaum sama w sobie jest znakiem czasu, bo obawiam się, że bez niej – na pozór niepotrzebnej, wszak sam Dickens wystarczy – łatwiej spłycałoby się czy ograniczało do pojęć zaczerpniętych z języka ideologów percepcję współczesnej rzeczywistości ekonomicznej, społecznej i duchowej – tak, tak właśnie połączonych i w tej kolejności się przenikających.

Wśród przekładów książek wyrażających podobne stanowisko jak przesłanie zbioru *Beyond Poststructuralism* zwraca uwagę tomik sygnowany nazwiskiem Umberta Eco, który polski czytelnik otrzymał w 1996 roku⁷. Można się było wreszcie dowiedzieć, że sam twórca *Dzieła*

⁷ U. Eco oraz R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.

otwartego staje się zwolennikiem zrygoryzowanych eksplikacji. Tak więc wydawałoby się, że po trzydziestu latach cichszych i – od połowy lat osiemdziesiątych – szerzej znanych polemik z nowinkami metodologicznymi, z pisywaniem chętniej o metodach badań literackich niż o literaturze tradycjonałiści odnieśli zwycięstwo. Okazuje się jednak, że pewien rys może niedobrej nowości już utrwalił się w koncepcjach badaczy, nawet tych, których prace uwzględniono w zbiorze *Beyond Poststructuralism*. Jest to otwarcie wiedzy o literaturze na wiedzę o kulturze jako całości. Trzeba to rozumieć w kontekście spektakularnego przenikania się rozmaitych środków przekazu, relatywizacji pisma i druku łatwiej niż dotąd zastępowalnych obrazem, obrazem pisma, dźwiękiem. Dostrzeganie potrzeby badania kultury *en bloc* jest więc niekoniecznie ustępstwem wobec argumentów „postmodstru”⁸, lecz raczej, jak sądzę, poszukiwaniem kolejnej, choćby efemerycznej, postaci filologicznego idiografizmu.

⁸ Takim ironicznym terminem André Lefevre opatrzył zjawisko lansowania przez uczelnie w spisach lektur obowiązkowych zarówno poststrukturalistycznego, jak – co podkreślił – postmodernistycznego sposobu wypowiedzania się o literaturze (s. 346). Dowcipnie pisał o tym w szerszym ujęciu problemu odchodzenia od literatury ku kolejnym modom teoretycznoliterackim lub filozoficznym Robert Alter: „...przypuszczam, że w lekturach młodzieży, która obecnie uzyskuje licencjat na anglistyce lub romanistyce na naszych najlepszych uczelniach, przypadły dwie lub trzy strony Lacana, Derridy, Foucaulta i Kristevy na każdą stronę Georga Eliota czy Stendhala” (*The Pleasures of Reading in an Ideological Age*, wyd. II, New York-London 1996, s. 11).